

Jarosław Haszke  
Przekład A. Ochockiego  
Radiofonizacja L. Milczyńskiego

6'35"  
2  
723  
O s o b y :

Gazeciarsz I - Jerzy Skierczyński  
Gazeciarsz II - Jacek Biniak  
Narrator - Jerzy Skierczyński  
Jegomość I - Stefan Czyżewski  
Jegomość II - Jerzy Stasiuk  
Kobieta z tłumu - Janina Bocheńska  
Facet z tłumu - Jacek Biniak

" Q U I P R O Q U O "  
\*\*\*\*\*

/Efekty ulicy i gwaru ulicznego w dużym mieście  
amerykańskim i na tle krzyki gazeciarszy:/

Gazeciarsz I: - "New York Times"...

Gazeciarsz II: - "Evening Post"...

Gazeciarsz I: - "New York Herald Tribune"...

Gazeciarsz II: - "Evening Post"...

/Krzyki gazeciarszy oddalają się i na tle  
ulicznego gwaru/

Narrator: - Jest wieczór... Na jednej z najruchliwszych ulic dużego miasta  
amerykańskiego, którego nazwę przemilczę, spotyka się dwóch  
eleganckich panów. O właśnie zbliżyli się do siebie na odległość  
kroku i jegomość w czarnym cylindrze zwraca się do drugiego  
jegomości w pilśniowym kapeluszu.

Jegomość I: - Przepraszam bardzo, ale wydaje mi się, że już miałem  
zaszczyt gdzieś z panem rozmawiać...

Jegomość II: - Niestety, nie przypominam sobie...

Jegomość I: - To dziwne! /mówi to bardzo głośno/

Jegomość II: - Panie! Niech pan tak nie wrzeszczy! Ludzie słuchają dokoła... Zaraz się zrobi zbiegowisko!

Jegomość I: - Co takiego?! Coś pan powiedział?! Że ja wrzeszczę?!

Jegomość II: - Odczep się pan... Ja pana nie znam!

Jegomość I: - Więc pan twierdzi, że pan mnie nie zna, co?

Jegomość II: - Nigdy pana nie widziałem.

Jegomość I: - Wobec tego pozwoli pan, że go zapytam, dlaczego przyglądał mi się pan tak bezczelnie?!

Jegomość II: /głośno i ostentacyjnie/ - Biorę za świadków wszystkich zebranych tu przechodniów, że się panu nie przyglądałem.

Kobieta z tłumu: - Panowie! Rozejdźcie się... Nie ma o co się sprzeczać...

Jeg.I: - O, pardon! To nie pani sprawa! Ja twierdzę stanowczo, że ten pan przyglądał mi się i to w sposób natarczywy. Ale mam nadzieję, że mam do czynienia z gentelmanem, który się przyzna... Jeśli się nie mylę, to proszę mi zaraz odpowiedzieć na moje pytanie: "Dlaczego obrzucał mnie pan natarczywym spojrzeniem?!"

Jeg.II: - Oświadczam, że pana nie znam i że wcale na pana nie patrzyłem! . . .

Jeg.I: - Proszę, niech pan mówi dalej. Chciałbym wiedzieć co ma znaczyć to "i", które pan wypowiedział z takim akcentem.  
Co pan chciał przez to "i" powiedzieć, he?!

Jeg.II: - Pozwoli pan, że panu nie odpowiem... /zwraca się do licznie zebranych gapiów/ - Sądzę, że państwo chyba poświadczą, iż nie miałem nic złego na myśli?

Człowiek z tłumu: - Panie, czego się pan go czepia?!

Jeg.I: - Nie pańska sprawa. Pan wybaczy... Ja twierdzę, że ten jegomość miał coś złego na myśli...

Jeg.II: - I na to panu nie odpowiem, gdyż...

Jeg.I: - Ahaaa... "gdyż". Co ma oznaczać to "gdyż", bardzo chciałbym wiedzieć, szanowny panie! Zapewne chciał pan powiedzieć:

"gdyż nie mam zamiaru zadawać się z byle kim"?

Czy tak?!

Jeg.II: - Przecież tego wcale nie powiedziałem, ale...

Jeg.I: - Przepraszam, a co ma oznaczać to "ale"?

Jeg.II: - Nic, proszę pana. Niech pan mnie nie chwyta za słowa.

Jeg.I: - Za nic pana nie chwytam, ale słowo "pane" wypowiedział pan ze specjalną intonacją, która mi się wcale nie podoba.

Uważam, że postąpi pan najwłaściwiej, jeśli natychmiast zniknie mi pan z oczu!

Kobieta z tłumu: - Rozpędzić ich! To chuligani! Najwyraźniej szukają zaczepki!

Jeg.II: - Grzecznie panią proszę, żeby się pani nie wtrącała w cudze sprawy, dobrze? I z góry serdecznie dziękuję za nieingerencję. A co do żądania tego agresywnego dżentelmena, to obawiam się, że nie będę mógł spełnić jego prośby. Nie, mój panie, nie zniknę z pana oczu. Wolno mi chyba stać tam, gdzie mi się żywnie podoba. Zresztą, o ile mi wiadomo, ulica ta nie należy do pana i dlatego nie ruszę się stąd, jakkolwiek...

Jeg.I: - Tym "jakkolwiek" chciał mnie pan z pewnością obrazić, co?!

Jeg.II: - Panie! Rozejrzyj się pan dokoła i zobacz pan, ilu tu zebrało się gapiów! Czy panu nie wstyd?

Jeg.I: - Mnie pan pouczał nie będzie! Niech pan poucza swoją babcię! Ludzie - jak świat światem - zawsze byli ciekawi, zwłaszcza cudzych nieporozumień!

Jeg.II: - Do rzeczy, mój panie... Otóż muszę wyjaśnić, że nie chciałem pana obrazić... Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Nie mam do pana nic, oprócz...

Jeg.I: Oprócz czego, szanowny panie? I w ogóle co oznacza to słowo "oprócz"?

Jeg.II: - To słowo oznacza, że jest pan skończonym osłem!

Mężczyzna z tłumy: - Te, te, trzepnij go w jadaczkę! Ja bym nie wytrzymał, jak pragnę zdrowia!

Kobieta z tłumy: - Ta zniewaga krwi wymaga!

Jeg.I: - Racja, pani szanowna, ale pozwolę państwu, że najpierw zdejmę cylinder i zakaszę rękawy... No... to teraz zobaczymy...

Jeg.II: - Proszę... niech pan tylko spróbuje! Powtarzam jeszcze raz: jest pan osłem do kwadratu!

Jeg.I: - Oświadczam, że wybije panu za to wszystkie zęby!

Jeg.II: - Niech pan tylko spróbuje!

Jeg.I: - Oczywiście, że spróbuję!...

/odgłosy bójki/

Narrator: - I właściciel czarnego cylindra uderzył swego przeciwnika z taką siłą, że tamten padł płackiem na ziemię. Na ulicy powstał rwetes. Przechodnie zatrzymali napastnika, chcąc go przykładownie ukarać. Tymczasem powalony podniósł się szybko z chodnika... O... właśnie stanął nawet obok swojego przeciwnika i prześladowcy, którego publiczność chciała już zlinezować i chce coś powiedzieć...

231

Jeg.II: - Panowie i panie! Zostawcie, proszę, w spokoju tego  
dżentelmena i spójrzcie na ~~zawix~~ moje zęby, by przekonać się,  
że nic mi się nie stało. Oświadczam, że wszystkie moje zęby  
są w najlepszym porządku i w komplecie! Nie brak ani jednego!  
O! Proszę popatrzeć!

Panowie i panie! Słuchajcie i zapamiętajcie! Moje zęby są  
sztuczne. Firma Martens and Company wyrabia niezniszczalne  
sztuczne zęby!

Jeg.I: - Freddie! A teraz oświadczenie wspólne...

Jeg.I i II: /razem/ - Polecamy państwu raz jeszcze firmę Martens and  
Company. Radzimy, by kupowali państwo sztuczne zęby tylko  
i wyłącznie firmy Martens and Company!

Jeg.I: - No, Freddie, a teraz chodźmy do baru na "drinka"...

/Muzyka/